

Dawkinsowe molestowanie

Szanowni Państwo, czy zdarzyło się Państwu kiedyś uczyć małe dziecko – na przykład swoje – znaku krzyża, lub modlitwy przed posiłkiem? A może, razem z dziećmi, modlą się Państwo wieczorem przed snem, lub – nie daj Boże – ośmielili się Państwo powiedzieć swym pociechom: jesteście katolikami? Mówię „nie daj Boże”, bo oto dowiedziałem się, że dopuszczając się czegoś takiego, popełnili Państwo straszliwe zło. Otóż to nie było wcale uczenie czy też przekazywanie wartości religijnych. To było indoktrynowanie, a dokładniej – molestowanie; i to seksualne. Tak przynajmniej twierdzi były profesor Oksfordu, biolog i czołowy przedstawiciel tak zwanego „nowego ateizmu” Richard Dawkins. „To, czego nigdy nie powinno się dzieciom robić, to mówić im: *jesteś katolikiem* albo *jesteś muzułmaninem*. Mówienie czegoś takiego, to molestowanie seksualne” – oświadczył niedawno Dawkins, dodając, że jest przeciwny religijnej indoktrynacji, i że dzieci powinny być uczone o tym, że religia istnieje, że ludzie wierzą w to lub tamto, a nie – samej religii. Głębokie, prawda? Po prostu powala siłą argumentacji tak bardzo, że człowiek sam już nie wie, czy śmiać się czy płakać. Oczywiście nad prof. Dawkinsem. No ale spróbujmy znaleźć w tym jakąś logikę. Wedle Dawkinsa, jeżeli mówimy dziecku: istnieją na świecie katolicy, wówczas przekazujemy mu wiedzę – edukujemy; gdy natomiast mówimy: *jesteś katolikiem* – wówczas seksualnie molestujemy. No a teraz zastanówmy się, co w sytuacji, gdy refleksyjnie nastawiony do świata Jaś pomyśli: istnieją na świecie katolicy. No wówczas, prawdopodobnie, wedle Dawkinsowskiej logiki, interioryzuje swą wiedzę i chwalebnie się samoedukuje. Nie daj jednak Boże, żeby Jasiowi przemknęła przez głowę niebezpieczna myśl: *jestem katolikiem*. Wówczas, najprawdopodobniej popełniłby nieskromny czyn sam z sobą. Aż strach pomyśleć do jakich wniosków doprowadzić może analiza sytuacji, w której dorosły człowiek powie Jasiowi: Na świecie istnieją katolicy i ty *jesteś* jednym z nich. Toż to będzie połączenie edukacji z seksualną deprawacją; wykorzystywanie wiedzy do niecznych celów. Swoją drogą, aż dziw bierze, że taki absurd mógł zagnieździć się w głowie – byłego co prawda, ale jednak – profesora Oksfordu. Sęk w tym, że jego wypowiedź o molestowaniu przytaczał nie tylko portal onet.pl, ale także inne portale (wprost, fronda) oraz facebookowa strona nowych ateistów. Wygląda więc na to, że Dawkins faktycznie palnął takie głupstwo. I mówiąc szczerze, znając nieco jego twórczość, wcale nie jestem tym zdziwiony. Zastanawia mnie tylko jedna rzecz. Jak jest możliwe, że naukowiec operujący tego typu argumentami – a zapewniam Państwa, że w jego książkach więcej jest argumentów temu podobnych – otrzymuje od autorów magazynu „Discover” „zaszczytny”, jak napisała redakcja „onetu”, tytuł „rottweilera Darwina” w uznaniu jego bezpardonowej, a przy tym przekonującej obrony teorii ewolucji. W moim przekonaniu, to nie o obronę teorii ewolucji tu chodzi, ale o prosty fakt, że Dawkins podpina pod teorię ewolucji własne mniemania – na przykład tak zwaną teorię memów – i wykorzystuje ją do ideologicznej młócki skierowanej przeciw wszelkim formom religijności, podpierając się tezami w stylu: „wiara to zbiorowe urojenie”. Koniec końców, tyle w tym naukowości, ile w teoriach, że piramidy egipskie postawili kosmici. Niestety, ta mieszanina faktów naukowych i

Tekst autorski, wybrany spośród felietonów wygłoszonych w Radiu Em w latach 2011–2013, w ramach audycji „Felietony nie z ambony”.

ALEKSANDER BAŃKA

naukowej fikcji, podlana sosem zideologizowanych argumentów, rzeczywiście działa. Świadczy o tym chociażby fakt, że angielskie wydanie jego książki *Bóg urojony* osiągnęło nakład 1,5 mln egzemplarzy i przetłumaczone zostało na trzydzieści jeden języków. A to tylko jedna z jego rozchwytywanych książek. Nie tylko zresztą jego. W podobnych nakładach sprzedają się książki innych przedstawicieli nowego ateizmu – równie naciągane naukowo i błyskotliwe w antyreligijnej demagogii. O czym to świadczy? Otóż, w moim przekonaniu o tym, że powoli kończą się czasy miąłkiego, bezbarwnego ateizmu – podobnie zresztą jak i byle jakiej religijności. Intelktualnie nowy ateizm nie jest w stanie wnieść do debaty z religią niczego nowego. Radykalizuje się więc w nietolerancji i agresji, rzeczową argumentację zastępując demagogicznym zacietrzewieniem. Jaka powinna być odpowiedź religii? Mądra i światła apologia wiary, która kompetencje teologiczne i naukową wiedzę wspiera przede wszystkim autentycznym świadectwem życia. Czy jednak na takie świadectwo stać będzie współczesnych chrześcijan? Na to pytanie każdy z nas musi już odpowiedzieć sobie osobiście.